

Pomysł chwalebny, ale...

RADOM. Po premierze „Kopciuszka”

Chwalebny jest pomysł dyrektora Teatru Powszechnego Wojciecha Kępczyńskiego, aby robić spektakle rodzinne – przeznaczone zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców. Jednak w przypadku „Kopciuszka” nie udało się pomysłu tego zrealizować.

W piątek i sobotę w Teatrze Powszechnym odbyły się premiery „Kopciuszka” opartej na operze Rossiniego. Jak przyznał reżyser i odpowiedzialny za choreografię oraz adaptację tego spektaklu Wojciech Kępczyński, „Kopciuszek” to jego „ukochane dziecko”. Realizował już kiedyś to przedstawienie w Toruniu i teraz postanowił je pokazać radomianom. Kępczyński chciał zrobić w Radomiu z „Kopciuszka” spektakl rodzinny, czyli taki, na który mogliby przyjść razem z dziećmi rodzice. I owszem, przyszli. Tyle że dało to efekt nieco chybiony. Dorosli wybrali się do teatru głównie po to, by zobaczyć „Kopciuszka” Rossiniego, a dzieci „Kopciuszka” znanego im z baśni braci Grimm.

– Gdzie macocha? – słychać było co rusz zniecierpliwione dziecięce głosy, gdy w miarę rozwoju akcji na scenie nie pojawiała się jędrza, dysząca chęcią pogrobnienia Kopciuszka. – Po co oni tak grają? – dociekały inne zdziwione dziecięce głosiki, najwidoczniej nie nawykłe do operowej muzyki. Dodatkowo średnio co pięć minut jakieś dziecko pytało nerwowo: – Czy to już koniec?

W przerwach, gdy dzieci nie pytały, to wyrwały sobie cukierki, które roz-



Kopciuszek (Joanna Węgrzynowska) wkracza na bal

dawał w holu Święty Mikołaj, albo płakały przestraszone zbyt głośną muzyką i zmianą świateł na scenie.

Dlatego też jeszcze podczas żadnego z oglądanych do tej pory przeze mnie spektakli teatralnych tak często nie zerkałam na zegarek i nie zastanawiałam się, kiedy też wybijie gong zwiastujący koniec przedstawienia, jak podczas „Kopciuszka”.

Daleko było też śpiewom aktorów występujących w spektaklu do tych, jakie zapisał w partyturze Rossini. Było to raczej musicalowe niż operowe czy nawet operetkowe śpiewanie.

Wydaje się, że lepiej byłoby albo zrobić z „Kopciuszka” rzecz całkiem dla dzieci, albo całkiem dla dorosłych.

Poza tym jednak przedstawieniu należy się kilka pochwał. Przede wszystkim za świetną scenografię, przygotowaną przez Małgorzatę Treutler – stroje połyskujące złotem, zwiewne koronkami, zgrabne przebranka amorków. Tyle że jak szaleć, to do końca. Tymczasem Kopciuszek postępuje po scenie współczesnymi białymi chodakami, a niektórzy z dworzan zamiast stylowymi parasolami, wywijają również zwykłymi współczesnymi ich modelami.

Wrażenie robią umiejętnie zmieniane dekoracje, które pozwalają uwierzyć, że jest noc błyszcząca gwiazdami, a baron Pyszałek unosi się aż do chmur.

Bardzo dobrze udało się też połączyć muzykę – odtwarzane z płyty fragmenty opery Rossiniego i grę „na żywo” Jadwigi Stępkowskiej na klawesynie. To chyba właśnie ona napracowała się najwięcej, grając nieprzerwanie prawie dwie godziny.

RENATA METZGER